GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 99.

Dnia 31go Marca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

TRZYWIEKOWA ROCZNICA
OSTATECZNÉJ UNII LITWY Z KORONĄ.

Za lat trzy upłynie trzywiekowa rocznica ostatecznéj Unii Litwy z Koroną. Ośmielamy się niniejszém wezwać polskich Mistrzów słowa i Artystów wszelkiego rodzaju, aby na uczczenie téj dziejowéj rocznicy wygotowali odpowiednie utwory. Za prace ich obiecujemy wieczystą wdzięczność narodu, która będzie wyższą nad wszelkie inne wynagrodzenie.

Dzienniki polskie upraszamy o powtórzenie niniejszéj odezwy.

M. Akielewicz.

Paryż, w marcu 1866 r.

W braku swobody na ziemi ojczystéj, w braku urzędowych wyobrazicieli obowiązków polskich na Emigracyi, początkowanie w rzeczach pożytecznych narodowi należy do pojedyńczych osób. Obywatel Akielewicz zrozumiał ten ważny obowiązek a szczęśliwém natchnieniem wiedziony, podaje myśl, którą wszyscy prawi synowie staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj z taką wdzięcznością przyjmą z jaką my ją przyjmujemy i zapisujemy. Tak jest, 12 Sierpnia 1869 roku będzie trzywiekową rocznicą ostatecznéj i nierozerwalnéj Unii Litwy z Koroną, Unii, która przez 200 lat poprzednich rozwijała się i wzmacniała dobrowolnie wspólnością swobód, potęgi i chwały. Tą Unią Litwa, Ruś i Korona zrosły się w jedno narodowe drzewo, tak że każda odcięta od niego gałęź uschnąć, przerobić się na palne drzewo w rękach obcych może, ale ożywczych soków już nie wyda. Trzechwiekowa więc rocznica téj wiekopomnéj Unii rozbudzi niezawodnie między synami staréj Polski te uczucia jedności, te nadzieje wspólnego szczęścia, które dnia 12 Sierpnia 1569 r. reprezentantów Korony, Litwy i Rusi na Sejmie Lubelskim ożywiały. Dziś litwin Akielewicz odzywa się do mistrzów słowa i artystów, ażeby byli gotowi z swojemi dziełami na to wielkie, narodowe święto. My to wezwanie z całéj duszy Polskiéj popieramy, odkładając dalsze rozwinięcie myśli na późniéj.

KILKA SŁÓW O OSTATNICH WYPADKACH CZESKICH.

Los każdego narodu pracującego nad odzyskaniem praw swoich mocno nas obchodzi, a szczególniéj kiedy z tym narodem łączy nas nie tylko wspólność pochodzenia ale i wspólność szlachetnych uczuć wolności i braterstwa. Naród Czeski, oprócz rasowych i historycznych węzłów, oprócz solidarności męczeństwa i nadziei, które go tak ściśle łączą z Ojczyzną naszą, ma jeszcze ten wielki tytuł do naszego szacunku i szczérego współczucia, że jego przyszłość od tych samych co nasza zależy warunków, to jest od wytrwałéj i niezmordowanéj pracy na drodze demokratycznego wyzwolenia mass ludowych, czyli na drodze społecznego, religijnego i politycznego równouprawnienia.

Dla tego też z niemałém podziwieniem wyczytaliśmy w dziennikach wiadomość o jakimś ruchu Czechów przeciwko Żydom, którego doniosłość miała być tak ważną, że spowodowała rząd Austryacki do ogłoszenia stanu wojennego w niektórych okolicach Czech. Trudno było uwierzyć i w powody i w znaczenie owego ruchu, a mianowicie skwapliwość, z jaką Austryacy posunęli się do ostatecznych kroków, wydawała się bardzo podejrzaną, bo wyglądała więcéj na demonstracyą przeciw Prussakom jak na zabezpieczenie Żydów od zmyślonéj nienawiści Czechów.

Otoż opowiemy po krótce to co nam łaskawie udzieloném zostało w tym przedmiocie, i przekonamy się, że taktyka ciemiężców jest zawsze i wszędzie jednakowa. Spotwarzać ofiarę, wzniecać przeciwko niéj sztuczne oburzenia, wymyślać fałsze, przekręcać czyny i mysli, ażeby swoje niecne panowanie usprawiedliwić w oczach łatwowiernych lub interesowanych, to jedna zawsze i wszędzie formuła postępowania ciemiężców.

Niemcy, którzy tym samym trybem morderstw, konfiskat, zdzierstw i wynarodowienia, jakim postępują w XIX wieku Moskale w Polsce, owładnęli społecznie i politycznie naród Czeski w XV wieku, Niemcy którzy aż do ostatnich czasów, do liberalnego ministerstwa Schmerlinga sądzili się wszechwładnymi panami Czeskiéj krainy, którzy na sejmie Pragskim złożonym podług prawa wyborczego Schmerlinga mieli zawsze większość, dziś starają się wszelkiemi sposobami skompromitować ministerstwo Belcrediego, któremu darować nie mogą częściowych ustępstw na rzecz uciśnionych narodowości w Państwie Austryackiém—ustępstw, które ten ważny skutek w Czechach sprawiły, że Niemcy są dzisiaj w mniejszości na sejmie Czeskim. Dwa są do tego powody: raz, że część szlachty w kwestyach czysto narodowych głosuje z Czechami; powtóre, że niektórzy urzędnicy dawniéj Schmerlinga słuchający dzisiaj są posłuszni polityce Belcrediego. Cokolwiek bądź, sejm Pragski większością 121 głosów przeciw 98 niemieckim postanowił, że zasada równouprawnienia języków, czeskiego i niemieckiego, ma być i na uniwersytecie w życie wprowadzona. *Hinc illæ lacrymæ.* Ztąd wściekłość Niemców, a głównie uniwersyteckich, niemieckich profesorów: Brinza, Hœflera, Hasnera i Herbsta, którzy są zarazem przewodnikami Niemców na sejmie. Hœfler (ultramontanin już w r. 1847 z Monachium kamieniami wypędzony) wydał broszurę dowodzącą, że czeski język do nauki niezdolny, i że teraźniejszy ruch narodowy czy językowy zwiastuje tylko nadejście nowych zaburzeń hussyckich. Niemieccy studenci urządzili mu za to ucztę na uniwersytecie, chcąc tym sposobem przeciw Czechom wystąpić, ale się nie obliczyli, bo się tam znaleźli i Czescy studenci, którzy profesora wygwizdali. Policya wezwana na pomoc przez Niemców, nie bardzo gorąco brała się do Czeskich studentów, zabroniła im tylko zbierać się tłumnie, co jednak Niemcom dozwoloném pozostało. Studenci Czescy mimo zakazu policyi zebrali się jednak na placu publicznym w dzień kiedy owa sławna kwestya równouprawnienia języków wejść miała pod obrady sejmu; a kiedy sejm wydał postanowienie, że dla każdego ważnego przedmiotu ma być obok niemieckiéj i czeska katedra na uniwersytecie, i że uczniom wolno będzie zdawać egzamina w jednym lub drugim języku, wykrzyknęli swoim obrońcom i arcybiskupowi Pragskiemu patryotyczne: *Slawa!* Przeciwko takiemu wystąpieniu zaprotestowali deputowani niemieccy krzycząc w niebogłosy i na wszystkie strony, że nie mogą pod teroryzmem dyskutować, że nad nimi noże hussyckie są zawieszone, chociaż nikomu ani grożono ani żadnéj krzywdy nie wyrządzono. Dyrektor policyi Pragskiéj za to, że nie pozwolił studentów czeskich kolbami rozpędzać, dostał dymisyą, a profesor Herbst nazwawszy studentów czeskich *hołotą* (pœbel), wywołał z ich strony silną protestacyą, i na têm skończyły się w Pradze owe demonstracye czeskie, które Niemcom tak wiele kłopotu sprawiły.

Wcale co innego działo się w okolicach Przybramy, gdzie są kopalnie srebra. Ruch tutaj objawiony nie miał żadnego związku z narodowością albo z polityką Czeską.

Dwa miesiące temu odkrytą została w tych kopalniach kradzież na wielką skalę od 20 lat przez urzędników cesarskich przy pomocy żydów na miejscu praktykowana. Znane dotąd szkody wynoszą przeszło 3 miliony franków. Lill von Lilienbach, naczelny dozorca cesarskich tych kopalni, zawzięty Niemiec, oczywiście namiętny szwarcgelber, a zatém deputowany na sejm Czeski, uciekł mocno skompromitowany w kradzieży; 5 żydów aresztowano, wszystkich zaś urzędników oddalono; śledztwo jeszcze się ciągnie.

Niejaki Feigel, brat jednego z 5 żydów aresztowanych przybył do Hostomic, miasteczka ubogiego, w którém 60 familij żywi się z wyrobu ćwieków. Już od kilku lat prawie umierają z głodu, gdyż przemysł nie idzie a fabrykanci (żydzi) co tydzień mniéj płacą za robotę, tek że cała familia nie może zarobić ani 5 franków na tydzień. Feigel przybyły z Przybramy oświadczył tym biédakom, że na nich sobie wynagrodzi co aresztowaniem brata stracił. Inny żyd groził ćwiekarzom, że jeżeli nie przyjmą ceny jaką zechce im dać (płacono wtenczas najwięcéj 15 centymów od 25 funtów odrobionego żelaza), to przeciwko temu zgłodniałemu i zpracowanemu ludowi wezwie pomocy żołdaków. Wiadomo teraz, że jak w Hostomicach tak i w Hospowicach nawet trzecia część ćwiekarskich rodzin nie posiada łóżek, dzieci chodzą pół nagie, a w trzech chatach znaleziono zupełnie nagie. Jeszcze przed rokiem stać ich było na zupę z kartoflami, a teraz i tego do życia nie mają. I tym to biédakom, dla których ani rząd ani izby przemysłowe i handlowe nic nie zrobiły, chociaż dobrze o ich nędzy wiedziały, zaczęli fabrykanci po 7 grajcarów od zarobku odtrącać. Otoż zdarzyło się, że kiedy ów nielitościwy żyd obił jakiegoś chłopaka za harde postawienie się jego lichwiarskiéj potędze, zbiegli się ćwiekarze, napadli na trzy domy żydowskie, okna powybijali, meble potłukli i do stawu powrzucali. Podobne rozruchy i prawie z podobnych przyczyn pojawiły się także w Hostomicach, i oto wszystko. W innych krajach zwyczajne środki policyjne i sądowe wystarczyłyby do przywrócenia porządku i do ukarania winnych; w Austryi wojsko, stan wojenny, sądy doraźne wystąpiły z całą swoją srogością przeciwko ludowi, którego głód do rozpaczy przyprowadził.

Trzeba jeszcza dodać, że rozeszła się pogłoska między ludem, z któréj naturalnie i złodzieje korzystają, jakoby w ogóle w Austryi dla tego od 20 lat srebra nie widać było, że go żydzi pokradli i pochowali. Ile razy więc jaki ulicznik żyda zobaczył, to krzyczał: *Srebro!* a nie raz z tego powodu pojawiały się rozmaite sceny. Że te jednak wszystkie rozruchy, krzyki i sceny miały ogólniejszy, nie Czeski, charakter, dowodzi i to, że co w Czechach zrobiło się z nędzy, to w innych miejscach, np. w Schüttenhofen, Saatz, Schlachenwald, ludność Niemiecka systematycznie dopełniała w celu obalenia ministerstwa Belcrediego; znaleziono bowiem w tych miastach przy burzycielach niemcach proklamacye z podpisem "Belcredi" wzywające lud na żydów. Niemcy krzyczeli oprócz tego, że jeżeli rząd potwierdzi postanowienie sejmu Pragskiego, co do równouprawnienia języków, to będą zmuszeni szukać przeciw *gwałcicielom ich praw*(?) pomocy w północnych krajach niemieckich (w Prussach). Rząd wie o tém wszystkiém, ale się boi; Niemców oszczędza, Czechów nie chciał by także zrazić, ażeby mógł na wszelki przypadek na ich antypatye do Prussaków liczyć. Zresztą były to zupełnie miejscowe, natychmiast stłumione i bez żadnego znaczenia rozruchy, gdzie ani jednego gwałtu cielesnego nie spełniono. Rząd jednak z tego korzysta, a kto wie, czy sam tych rozruchów nie podniecał, ażeby mógł zamaskować marsze i kontramarsze wojska oraz i inne rozporządzenia przeciw Prussakom, których widocznie chciałby nastraszyć; do wojny jednak nie przyjdzie.

SPRAWA JĘZYKA USTWODAWCZEGO W SEJMIE GALICYJSKIM.

Nim zdamy dokładną relacyą z ważnych pod wielu względami obrad Sejmu Galicyjskiego, podajemy w dosłownym przedruku z *Gazety Narodowéj* dwie mowy posła Leszka Borkowskiego w przedmiocie języka polskiego, jako ustawodawczego dla sejmu téj części Polski, która pod panowaniem Austryi zostaje. Rozpowszechnienie tych mów będzie miało tę mianowicie korzyść, że na dowodach w ręku oprzeć będzie mógł każden rozważny Polak nieprzyjazne jedności narodowéj podmuchy.

I. Mowa posła Leszka Borkowskiego.

(Piąte posiedzenie Sejmu, 30 listopada 1865 r.)

Poseł Leszek Borkowski: Żałuje bardzo, że jego mowa początkowa była tak mało uważana i dała powód do tak zaciętej dyskusyi. On nie powiedział wcale czy język polski czy ruski ma być urzędowym, dla wytłumaczenia więc rzeczy obszerniéj, prosi aby sprawozdawca Smolka ustąpił mu miejsca na trybunie.

(Z trybuny.) Jeżeli w kwestyi tak drobnéj zabiera głos na obszerniejszy rozmiar, to dla tego, aby przeciwników przekonał, że jego zdania nie są wynikiem stronniczości, ale wypływem najwewnętrzniejszego przekonania, z którego mu się usprawiedliwić wypada. Przedmiotem mowy będzie rozbiór, ażali cząstki reprezentowane w téj Izbie są reprezentantami aż dwu narodów? i zkąd się różnica zdań pomiędzy nami wzięła? A ponieważ prawda nie przestanie być prawdą, przeto rozgmatwać ją tylko należy i przekroczyć raz nieuchronny Rubikon! Objaśnienia istoty przedmiotu szukać należy w przeszłości. Mówca nie idzie za historykami, i nie chce traktować rzeczy jako faktu oderwanego, lecz oprzeć się na wypadkach rozumowanych. Wysokiéj Izbie wiadomo, jaka jest genezys instytucyi państwa. Jak z żołędzi wyrasta dąb, tak z lepianki rozkrzewia się naród. Zarodem narodu jest mieszcząca się w lepiance rodzina, która jest początkiem wszystkich wyższych organizmów politycznych. Jak różnica nazwisk osób, rodzin, gromad nie stanowi jeszcze osobnéj narodowości, tak też i różnica nazwisk narodowych nie tworzy jeszcze osobnych organizmów politycznych. Były na świecie narody, które miały udzielność swoją, osobne prawodawstwo, osobnych panujących, prowadziły nawet wojny pomiędzy sobą, a pomimo tego nie były narodami osobnemi.

Zważmy że cała ta połać od Kijowa aż po Odrę była jednego pochodzenia. Ludy mieszkające na niéj przyjmowały rozmaite nazwy, stosownie do miejscowości, w któréj mieszkały. Na równinach i dolinach mieszkali Polanie, w lesistych okolicach Derewlanie, na górach, garbach, horbach, siedzieli Horwaci, przy morzu lud nazywał się Pomarzanami; plemię mieszkające na zachód w sąsiedztwie Lachów, przybrało nazwę Polachów, od słowa lach, które w języku szwedzkim znaczy bractwo, drużynę. Wszystkie te cząstki jednego i tego samego pochodzenia miały osobnych swoich książąt, osobne urządzenia i wiodły nawet wojny ze sobą. Część zachodnia téj połaci jednoplemiennéj zlaszyła się, przyjęła obrządek rzymski, obyczaje zachodnie, instytucye szlacheckie i rycerskie. Część wschodnia natomiast zrusiniła się, przyjęła obrządek wschodni, obyczaje bizantyńskie i tatarskie, miękkie futra. Z cywilizacyą zachodnią przyszła też i idea organizowania wielkich ciał państwowych. Idea ta stała się też podstawą połączenia wszystkich ludów wspomnionych pod wspólném nazwiskiem Polachii, czyli Polski. Nazwisko to zbiorowe stało się nazwiskiem wszystkich, nazwiskiem całości, podczas kiedy nazwiska inne pozostały nazwiskami prowincyonalnemi, a razem wziąwszy stanowiły jeden wielki naród. Widzicie więc panowie, że tak jak noga tylko w połączeniu z głową może stanowić jedno organiczne ciało, tak też i naród mógł powstać jedynie z połączenia pojedyńczych choć różnoimiennych cząstek.

Wszystkie te twarze różne, te czapki z rogami i bez rogów, te kapoty, kontusze, sukmany i opończe, które widzi mówca w sali sejmowéj obok siebie zgromadzone, cieszą go, bo one są oznakami jednéj narodowości, nie są one czczą demonstracyą, ale wyrazem prawdy i rękojmią najlepszéj przyszłości. Są znamionami prowincyonalizmów. Myliłby się bardzo, ktoby twierdził, że po rozpadnięciu się państwa Polskiego, nie stało już Polaków; bo oto tu wspólność wszystkich plemion, wspólność mimowolna, na wiekowém życiu w jednéj ojczyźnie oparta i rozrosła, jest wiarą, nadzieją i miłością nas wszystkich. (Oklaski.) Polacy Niemcami nigdy nie będą, co najwięcéj by się stać mogło, to, że idea Polski zlałaby się z ideą Sławiańszczyzny (Niespokój w sali i na galeryach, osobliwie przy lożach dziennikarskich.)

Cywilizacya wschodnia i zachodnia musiały się zetrzeć ze sobą. Jedni narzekają na butę lacką. Przyznaje słuszność tego zarzutu. Ciężkie to było przewinienie ze strony lackiéj, a klęski które ztąd spadły na cały naród, były po prostu wypływem téj jedynie okoliczności, że żadne stronnictwo nie było dość silném, aby zniszczyć stronnictwo przeciwne. Jedni chcieli rozkazywać, a drudzy słuchać nie chcieli, a pośród tego upływały lata i krew się lała.

Mówca wyraża następnie przekonanie, że Rusini, jak nie staną się nigdy osobnym narodem, tak też nie staną się nigdy Niemcami, prędzéj pochłonie ich przepaść Słowiańszczyzny. (Ne bijte sia, panie hrabio, ne bijte sia—słychać z ławki ks. Pawlikowa.) Za przykład takiego pochłonięcia, stawia im mówca zachodnią część Polski; Szlązacy przez oderwanie się od pnia polskiego nie stali się narodem szlązkim, lecz stali się albo zupełnymi Niemcami, albo niewolnikami Niemców, albowiem przeniewierstwo narodowe karze się w dziejach świata. Czy myślicie panowie, że ministerstwa austryackie, forytując narodowość ruską od roku 1848, były tak jatowiewierne, że zrobią z niéj osobny naród, jakby naród można wynaleźć! Nie naiwność to kierowała sposobami ministerstw wiedeńskich, ale zatruta zasada "divide et impera." Zaprawdę! Państwa i rządy byłyby niezmiernie potężnemi gdyby dekretem ministeryalnym można było wynajdywać co raz nowe narody. Pod blaskiem oświaty usiłowania takie są daremne, bo oświata uczy każdego, że w połączeniu tylko jest siła i zdrowie. Francya pomimo całéj swéj potęgi stałaby się była dawno już łupem obcych, gdyby narodowi temu przyszło do głowy na powadze dawnych kronikarzy urządzać swoje stosunki i rozdrabiać się na narodowości prowincyonalne. Ale Francuzów broni od tego oświata.

Powołujecie się na zasadę równouprawnienia, która jak ognik błędny lśni się we wszystkich aktach ministerstw wiedeńskich, a nawet teraźniejsze ministerstwo kieruje się niby zasadą równouprawnienia narodowości. Są prawdy które tylko w zastósowaniu pozostają prawdami. Równouprawnienie narodowości w państwie, z różnych indywidualności historycznych złożoném, jest mądrością polityczną; równouprawnienie narodowości w jednym i tym samym kraju jest dziwolągiem. (Oklaski.)

Nie raz przychodziło mi na myśl, dla czego Niemcy sami u siebie nie korzystają z téj szczęśliwości; dla czego Rada państwa złożona z reprezentantów tylu ludów różnorodnych nie prowadzi swych protokołów we wszystkich językach.

Prawo narodów jest niezawisłe od traktatów, dyplomów i patentów. Wiemy z własnego doświadczenia, że dokumenta takie nie nastręczają żadnéj gwarancyi. Jedyną gwarancyą mają prawa historyczne. Wszystkie władze mają za podstawę historyą. Jeżeli za tytuł posiadania mianoby postawić siłę, natenczas rozprzęgłoby się wszystko. Wszystkim wiadomo, że kraj ten jest częścią Polski dawnéj. Tylko na prawach historycznych oparta polityka może rozwikłać trudności. Wszystkie inne środki są kuglarstwem i nie prowadzą do niczego, bo Polacy nie mogą zobojętnieć na swój wiekowy żywot; położenie ich jest jakby konającego, któremu w drugiém życiu przyrzekają wszystkie rozkosze niebieskie i żywot wieczny, a on przecież chciałby jeszcze żyć życiem doczesném.

Mówca rozbiera następnie szczegółowo przytaczane przez naszych Rusinów tytuły rozmaite do samodzielności, do odrębnego od Polaków życia politycznego. Jesteście narodem, dowodzi, to prawda, ale narodem jednym z nami; macie historyą swoją, to prawda, ale i każde miasto i każde sioło ma także swoją historyą, a przecież osobnego nie tworzy narodu. Narodowość ruska jest narodowością polityczną, ale nie historyczną, macie swój język i literaturę, to prawda; ale jak początkowa literatura wszystkich ludów w miarę kierunku cywilizacyi przyjmowała język téj cywilizacyi, jak na zachodzie językiem panującéj piérwotnie literatury był język łaciński, tak u was starocerkiewny. Oba są martwemi pośród żywych ludów. Język polski w toku historycznych okoliczności stał się językiem państwowym, u was nastała przerwa pod tym względem, aż dopiéro w nowszych czasach za użyciem dróżdży prasowanych i nieprasowanych i przez sztuki rozmaite pojawiają się broszury, książki, dramaciki. Wszystko to jest dobrze, ale nie daje tytułu osobnéj narodowości, bo jak w Wiedniu Hans Joergel nie stworzył pośród Niemców innego narodu, tak też i u nas nie zrobi. (Wzburzenie, ks. Pawlików zrywa się i zabiera papiery ku odejściu, wzywając obok siedzących, aby wychodzili z sali. Słychać głosy: to obraza! P. Kaczkowski i inni z Rusinów wstrzymują zabierających się do domu. Książę Marszałek wzywa mówcę do porządku.)

Nie pojmuję przyczyny, dla czego panowie wzięliście ostatnie moje słowa za obrazę, nie miałem chęci obrażać nikogo, a jeżeli wam oświadczenie moje wystarcza, natenczas—oświadczam to.

Mówca rozwija dalej fakt, że dążnością jest historyczną, z kilkunastu języków stworzyć jeden naukowy. Macie obrządek — powiada daléj—to prawda, ale obrządek narodowości nigdy nie stanowił, chyba tylko w pogaństwie. Narzekanie wasze na zrzymszczenie Polaków jest po prostu zaślepieniem.

Zmierzając ku końcowi, dowodzi mówca z dawniejszéj praktyki sejmów jako też Rady państwa, że sejm Galicyjski powinien używać tylko jednego języka, języka krajowego, to jest tego, którym wszyscy w kraju mówią. Tym językiem jest język polski; ponieważ zaś prawo wyborcze obok cenzusu pieniężnego nie postanowiło cenzusu moralnego, to jest, że aby być posłem, trzeba koniecznie coś płacić, ale nie koniecznie także coś umieć: więc nie można żądać, aby tu na posiedzeniach, przy rozprawach, wszyscy jednym i jednym i tym samym mówili językiem, ale konieczną jest rzeczą, aby językiem sejmu, jako całości na zewnątrz, był język polski. Wszystko, co się dostanie w języku ludowym do laski marszałkowskiéj, powinno być przetłumaczone na język naukowy. Powoływaliście się tu panowie, że odczytywano tu w obu językach wnioski rządowe, ale cóż to może dowodzić? Gdyby komisarz rządowy przeczytał nam coś po turecku, to czyż ztąd wnosić można, że jesteśmy Turkami? Dyploma na narodowość nikt nie wystawia. Narodowości patentowane, to jak liść suchy, który szeleści, ale owoców nie wydaje, i wicher go rozmiata na wszystkie strony. (Długie oklaski.)

II. Mowa posła Leszka Borkowskiego.

(Trzydzieste czwarte posiedzenie Sejmu z 10 lutego 1866 r.)

Sądziłem, że mój wniosek, jako odnoszący się do wniosku ks. Pietruszewicza, będzie z powodu uznanéj przez Wysoką Izbę nagłości, odesłany bezpośrednio do Wydziału Krajowego dla uwzględnienia przy regulaminie. Ponieważ jednak stało się inaczéj, widzę potrzebę użycia przysługującego mi prawa uzasadnienia, aby przytoczyć przyczyny, dla których zgadzam się tylko w połowie z wnioskiem ks. Pietruszewicza.

Nie daj Boże, abym naśladując obrońców przeciwnego zdania, przezwał ich błędnymi rycerzami, wszak wiem, iż argument taki uwłaczając zdrowemu rozsądkowi, nie zasługiwałby nawet na żartobliwą odpowiedź; ja owszem starać się będę, aby przeciwnicy moi polityczni, chociaż zapatrują się na twierdzenie moje nie bez uprzedzenia, mogli mi oddać tę sprawiedliwość, iż tłumacząc się przed nimi z mojém, daję dowód męzkiego poważania tym przynajmniéj, którzy chociażby byli w błędzie, są w nim nie z umysłu. Jeżeli do tego co powiedziałem w czasie ogólnéj rozprawy nad regulaminem, dodam jeszcze niektóre uwagi, prostując zapatrywanie się ks. Pietruszewicza na ten przedmiot, to czynię to z tego powodu, iż będąc posłem téj właśnie części Polski, która się zowie Rusią Halicką, nie mogę ani pojedynczéj osobie ani całemu stronnictwu przyznawać wyłącznego prawa występowania w imieniu téj Rusi, któréj życzenia i potrzeby wypowiadać ja także powołany jestem przez wolny wybór stolicy. (Brawo.)

Nie wchodząc w filologiczne i etymologiczne wywody, jako nienależące do sejmu i ostatecznie nieprowadzące do celu, zwrócę uwagę na to, iż w kraju słowiańskim pod rządem niemieckim, gdzie obok osadników obcéj narodowości, którzy także do sejmu wybrani być mogą, znajduje się jeszcze kilka krajowych narzeczy; należy koniecznie rozróżnić język pojedyńczych osób, mających prawo udziału w sejmie, od języka w sejmie jako całości. Nikt zapewne nie zechce odmawiać posłom wolności mówienia i stawiania wniosków w języku okolic, z których pochodzą, to jest w języku, jaki umieją. Wszakże słyszeliśmy tu J. Exc. pana namiestnika mówiącego także po niemiecku—jest to język pojedyńczéj osoby, język zaś sejmu jako całości objawia się we wszystkiém co przychodzi przed sejm, albo wychodzi na zewnątrz z biura sejmowego, z komisyi sejmowej i z Wydziału krajowego; gdyż to są organa sejmu całego. Potrzeba takiego rozróżnienia jest konieczną, aby uniknąć w ustawodawstwie wieży babilońskiéj, która jak wiadomo budownictwu nie sprzyja. Wychodząc z tego założenia, przychodzę do ogólniejszéj zasady, iż jest rzeczą sprawiedliwą i rozsądną, aby w każdym sejmie miał piérwszeństwo język narodowy przed językiem obcym, język naukowy przed językiem ludowym. Na tę zasadę zgodziłby się może ze mną i ks. Pietruszewicz, tylko że on uważa język polski i ruski za dwa oddzielne języki, wymagające równouprawnienia; ja zaś utrzymuję, iż są częściami uzupełniającemi się wzajemnie i w ten sposób tworzącemi całość organiczną; jak to widzimy u narodów wszystkich, iż ich języki ludowe są organicznie zrośnięte z ich naukowym językiem.

W takim stanie mówić o równouprawnieniu byłoby nawet śmiesznością, gdyż równouprawnienie jest absolutnie niemożebném. Kiedy jednak różnimy się w zdaniach, któż między nami będzie rozstrzygał? Sejm w badania filologiczne wdawać się nie może i nie powinien, ma on swoje zadanie ustawodawcze a język służy mu za środek do spełnienia tego zadania; użyje tedy środka, który za najstósowniejszy uzna. Ponieważ zaś sejm ten nie jest sejmem powiatowym, częściowym, tylko sejmem kraju całego, zdaje się zatém, że powinien by obrać język ogólny krajowy, w którym zbiegają się iześrodkowują wszystkie języki ludowe z różnych okolic, którym mówią ludzie wykształceni w całéj rozciągłości naszego kraju od Wisły do Dniestru. Cokolwiek jednak sejm w tym względzie postanowi dla ułatwienia czynności swojéj, nie będzie to rozstrzygnieniem sporu językowego. Księża go także rozstrzygać nie mogą, bo to nie należy do pisma świętego, (wesołość) nie jest dogmatem religijnym, ani przedmiotem bogosłowia czyli teologii. Prawda, że ksiądz obok powołania swego może być jeszcze uczonym i w innym zawodzie np. w historyi, jak tego mamy przykład w osobie ks. Pietruszewicza, ale niech mi raczy wybaczyć szanowny ks. Pietruszewicz, historycy tego rozstrzygać także nie mogą. Nie dość jest z niecierpliwością kreta wkopywać się w ciemne nory minionych wieków i wykopywać na wierzch co przypadek podsunie. Aby w téj pracy lat nie zmarnować, potrzeba mieć przed sobą pochodnią geniuszu historyi, przed którą noc ucieka i otwierają się groby! Zwykły historyk jest anatomem, który rozpłatawszy zwłoki przeszłości nożem krytyki, wie tyle tylko o upłynioném życiu, ile się od śmierci dowiedział. Dla uczoności to dosyć, dla prawdy za mało. (Brawo.) Najsłuszniéj byłoby zatém odnieść się do tych, którzy te dzieje z duszy własnéj wysnuli, którzy je spisali czynami swojemi, życiem swojém, gorącą krwią swoją. I gdzież są ci świadkowie? Ja ich przyzywać nie będę, bo by mnie może posądzono o stronność, —ale jeżeli się zdam na świadectwo tych, których przeciwnicy sami przyzywali, cóż mogę więcéj uczynić? Oto radzca konsystoryalny ks. kanonik kustosz katedry przemyskiéj obrz. gr. Jan Mogilnicki, tak ich nazywa:

"Wiszniowieccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Ostrogscy, Zborowscy, Massalscy, Glińscy, Rożyńscy, Słuccy, Radziwiłłowie, Ogińscy, Puzynowie, Daniłowicze, Sapiehowie, Wołowicze, Chroptowicze, Chodkiewicze, Tyszkiewicze, Pacowie, Bałabanowie, Strusiowie, Kisiele, Żołkiewscy, Drohojewscy, Baworowscy, Szumlańscy, Szeptyccy, Dzieduszyccy, Broniewscy, Dunikowscy, Dwerniccy, Lityńscy, Buczaccy i tysiące innych." A daléj dodaje: "Rodu i plemienia nikt ani nadać, ani odjąć, ani odmienić nie może. Ztąd wynika, że chociaż rodziny wspomnione odmieniły wiary swéj obrządek, piérwotnego jednak rodu swojego ruskiego nie zmieniły i zmienić nie mogły."

Zapytajmyż się tych Rusinów, niech nam powiedzą, czy język polski nie jest ich ojczystym językiem. Zapytajmy się tych pisarzy, których ks. Pietruszewicz prawdziwemi dziećmi ducha ruskiego nazywa: Mickiewicza, Zaleskiego, Olizarowskiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego,—czyliż ich dzieła nie odpowiadają nam wyraźnie, iż są oni także wyobrazicielami ducha polskiego, a więc to duch jeden—a jedność to nie dualizm.

Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł tu powiedzieć, że ci Rusini, których za ks. kanonikiem Mogilnickim tu wymieniłem, są zaprzańcy, zmiennicy; bo czyliż na to pracowała ludzkość przez szereg długich wieków we krwi i w pocie, aby w XIX wieku, dla różnicy zdań politycznych odmawiano narodowości i praw obywatelskich? Prawdziwie, obok takich zasad, gdybym jeszcze się pomyślał, to usłyszałbym brzęk kajdan średniowiecznych, i przejąłby mnie mróz wilgotnych ciemnic inkwizycyi. I cóż to by był za naród, pomyślcie ponowie, do którego należeć by nie można, tylko za pozwoleniem ks. Pietruszewicza? W takim razie obok kart legitymacyjnych trzeba by nam jeszcze starać się o konsensa na narodowość. (Brawo.)

Kiedy mówię o języku ruskim, to rozumiem język, którego lud używa jeszcze dotychczas w jednéj części kraju naszego, nie zaś ten język, który tu czasem słyszymy, a którego lud nie rozumie, który się odzywa dopiéro z żywota matki, gdyż jeszcze się nie narodził, a zatém nie ma nazwiska; rozumiem język, którym mówiono w tym Nestorowskim mateczniku Słowiań-

szczyzny, to jest nad Wisłą, język, którym już wtedy mówiono w Krakowie, a nawet sprawowano obrządek, kiedy jeszcze Włodzimierz W. wahał się pomiędzy wiarą chrześciańską a żydowską.

Nie dziw, że stopnie rozwoju naszego języka są w odległéj starożytności tak rażąco odmienne, bo w odległéj starożytności wszyscy mówili ludowym językiem, a pisać i czytać ledwo kilku duchownych umiało. Za nim tedy język wasz starosławiański nabrał w pismach cerkiewnych pewnéj skostniałości, aliści już w mowie potocznéj ludu urozmaicił się i przeistoczył. Więc statut litewski, noszący na sobie znaki tego ludowego życia, obok śmierci książkowéj, objawia się nam już w narzeczu białoruskiém, najbardziéj zbliżonym do polskiego języka, który się z tych pęczów widocznie rozwijał nim zakwitł. Wdzięczny to trud jest dowodzić, kiedy przeciwnicy siłą się na dostarczenie jak najlepszych dowodów.

Otoż powiadają nam, że język ruski był używany na dworze królów polskich, w aktach grodzkich, w wyrokach sądowych i t. p. Bardzo wierzę, bo być inaczéj nie mogło; najpodobniéj także statut Wiślicki był najprzód tłumaczony z języka łacińskiego na ruski. Tylko nie chciejmy w tém upatrywać owych wychwalanych zasad tolerancyi i równouprawnienia; a nie była to polityczna mądrość, tylko nieodzowna, naturalna konieczność Na wzór zachodniéj Europy przyjęto u nas język łaciński jako naukowy, ale języka łacińskiego trzeba się było uczyć mozolnie, język łaciński rozszerzał się powoli a nigdy nie upowszechnił w całém znaczeniu tego słowa; tymczasem z rozmowami potocznemi, z sprawami publicznemi i sądami nie można było czekać, aż się wszyscy po łacinie nauczą. Więc na dworze królewskim, w kołach rycerskich, w zaściankach szlacheckich i lepiankach wieśniaczych używano jednego rodzinnego języka, z którego się w ciągu wieków wyjawił język polski pod wpływem nauki łacińskiéj. Że język ruski był swojskim językiem, to oczywista; bo zkądże by go umiano? czy z natchnienia Ducha S.? Języka obcego trzeba się uczyć z gramatyki w szkołach i t. p., a językiem ruskim mówiono u nas wprzódy nim jakakolwiek była gramatyka, wprzódy nim jakakolwiek szkoła istniała. Czyliż więc język, który nie wynosimy ze szkół i gramatyk, tylko z domów rodzicielskich, nie jest ojczystym językiem? Prawda, że to był język niewyrobiony, ale na wszelki przypadek przydatniejszy od tych wszystkich, których jeszcze nie umiano. A zatém w poszczególnych razach i z przyczyn poszczególnych używano go także do wyrobów piśmiennych, jak tego dowodzi psałterz do nabożeństwa królowéj Jadwigi Małgorzaty, książeczka, wyprawa Igora na Połowców, którą niektórzy uczeni, nawet wielkoruscy, do nas odnoszą.

Przeciwnicy sami zeznają—muszę powrócić do ks. Mogilnickiego (czyta) —"że mowa polska teraźniejsza czystość i obfitość a nawet i skład swój po największéj części mowie ruskiéj jest winna."

Ze: "dawny język polski w starożytnych pomnikach zachowany nie tylko od teraźniejszego znacznie się różni, ale owszem więcéj jest do ruskiego niżli do używanego dziś polskiego podobny." Na dowód przytoczył tu ks. Mogilnicki list dany w 15tym wieku przez Władysława Jagiełłę Aleksandrowi, hospodarowi mołdawskiemu. Czyliż to nie potwierdza zdania mego, iż są to tylko części uzupełniające się wzajemnie i stanowiące jednę całość? Ks. Pietruszewicz przytoczył nam przykład z bardzo dawnych czasów, przykład wygnionego z raju Adama, a mnie w téj chwili staje mimowolnie przed oczyma sąd Salomona z dwoma matkami. Jedna z nich przystawała na to, żeby dziecko żywe przeciąć na dwoje i dać każdéj po połowie. Otoż ks. Pietruszewicz z wnioskiem wymagającym dwóch języków w sejmie, dwóch tekstów autentycznych, jest ową matką żądającą rozcięcia dziecka, a ja z sercem prawdziwéj matki wolałbym całe dziecko oddać w opiekę matki nawet nieprawej, niż je rozrywać i dzielić. (W izbie i galeryi huczne brawa i oklaski.) Niechże teraz sejm sądzi jak Salomon.

Zarzucić mi kto może, iż jeżeli język polski i ruski uzupełniają się wzajemnie, dla czego język polski ma być koniecznie językiem sejmu, czemu nie ruski? Dla czego? bo czy przypadek tak zrządził, czy Bóg tak chciał, ale język polski jest językiem ogólnym kraju całego, bo tak jak język polski był w języku ruskim, tak język ruski jest w języku polskim i już go nikt ztamtąd nie weźmie, bo chociaż korzeń i kwiat jednéj rośliny uzupełniają się wzajemnie, to przecież kiedy trzeba kwiatu użyć, nie można użyć skutecznie korzenia.

Nikt nie zaprzeczy, że każde państwo jest także całością organiczną, otoż w państwie są urzędnicy, duchowni, wojskowi, lekarze, prawnicy, artyści, rolnicy i t. d., a czyliżby się nie przewrócił porządek społeczny, gdyby równouprawnienie w ten sposób w sejmie naszym każdy wykładał aby chciał być gubernatorem. (Liczne brawa i oklaski w izbie i na galeryach.) Równouprawnienie piękne bo i sprawiedliwe pojęcie, tylko nie trzeba go wypaczać i robić źródłem nieładu. Coż gdyby nogi powiedziały, iż jesteśmy częścią całości organicznéj, więc w imię równouprawnienia niech choć raz głowa nas nosi a my będziemy myślały?

Rozsądne równouprawnienie na tém zależy, aby część każda spełniała nieprzeszkodzenie właściwą sobie czynność na pożytek i korzyść całości. Naturalném powołaniem języków ludowych jest dźwigać lud moralnie do co raz większéj oświaty, jeżeli zaś językiem jakimkolwiek pragniemy rozrastać się i doskonalić w miarę wewnętrznéj swojéj zamożności, niech ma do tego najzupełniejszą swobodę; tylko że miejscem takich ćwiczeń i popisów jest uczelnia i piśmiennictwo ale nie sejm.

Widzę, jak od odwiecznego konara usiłują odłamać gałęź majową w nadziei, że posadzona osobno rozkrzewi się i w nowe drzewo urośnie. Złudzenie! Na to potrzeba okoliczności, jakie towarzyszyły upadkowi państwa Rzymskiego, okoliczności w naszych czasach niepodobnych. Nie wątpię, iż z każdéj zagrody, odosobniwszy ją od wpływów narodowych, dałoby się w ciągu wieków osobny naród utworzyć, bo rodzina jest nasieniem narodu. Ale w naszych czasach, w naszych okolicznościach, czy można rozsądnie przypuścić, aby jakikolwiek niewyrobiony organizm polityczny mógł mieć potrzebną swobodę rozwoju, to jest zostawiony był sam sobie i nie musiał uledz przeważnym wpływom postronnym. Dzisiaj oddziaływanie polityczne państw sąsiednich jest tak silne, iż ledwo mu oprzeć się mogą stwardniałe przez wieki organiczne potęgi. Naród dopiéro rozwijać się mający, potrzebujący sprzyjających wzrostowi swojemu żywiołów, musiałby być wyssany i wsiąkniony koniecznie. Dla tego to kiedy w starożytności roiły się narody w Azyi, to w Europie od przeszło dziesięciu wieków już ani jeden nowy naród nie urósł. Patryoci ruscy, którzy w najlepszéj wierze dążą do samoistności, pracują mimo wiedzy nad ostatecznym rozkładem i zagładą. Za nim to ziarno, teraz wschodzące, rozwinie swoją młodocianą zieloność, to zmarnie, bo jeżeli część jedna przez przyjęcie obrządku łacińskiego spolszczyła się, jak oni mówią, to część druga przez przyjęcie obrządku Focyusza zmoskwici się!! Coż więc zostanie? Zostaną pojedyncze ofiary wytrwałości, pojedyńczy męczennicy, przypominający sobie stare kroniki, na to, żeby byli żywą, wiecznie bolącą raną; zostanie żal zapóźny i bezowocne przekleństwo!!

Ks. Pietruszewicz miesza narodowość z obrządkiem, obrządek z wiarą, aby mógł potém dowolnie używać według potrzeby jedno za drugie, w natłoku cytat uczonych prawdę udusić. Ile razy obaczył w sejmach arcybiskupów i metropolitów, to nie widzi w nich wielkich dostojników kościoła, nie widzi w nich zastępców wielkich interesów wyznania, tylko reprezentantów narodu. Po takie dowody narodowości nie potrzebował się trudzić do kurfisztów saskich. Gdyby się był obejrzał, znalazłby je pod ręką. Na co tu Saksonii i Księstwa Warszawskiego, kiedy sam wyraz "narodzić się" wypowiada jasno, iż kto się narodził, ten do narodu należy i ma konieczną narodowość, odmawiać tedy narodowości nie można rozsądnie tylko tym który się nie narodził. Że jednak obrządek nie jest narodowością, mamy w tém dowód najlepszy, iż ci którzy są obrządku łacińskiego, jeszcze dla tego nie są Rzymianami. Dla czegoż więc tym, którzy zmienili obrządek grecki, zarzucać wynarodowienie? Z tak błędnych przypuszczeń trzeba przyjść koniecznie do błędnych następstw; więc:

Ks Pietruszewicz chciałby na miejsce dawnych przedstawicieli narodu, na miejsce szlachty, księży postawić, zrobić ich wyrazem woli narodowéj i oddać im kierownictwo ludu. Otoż taka fanatyczna wykluczalność w polityce, taki naród Lewitów, byłby dopiero najistotniejszém curiosum naszego wieku, bo by zaprowadzało starożytny testament Braminów i na miejsce wieku męzkiego kładło wiek kolebkowy, kiedy jeszcze dziecęca ludzkość potrzebowała nianiek i bajek. A czyliż dążności takie nie są wbrew przeciwne wszystkim zasadom, a nawet rządom konstytucyjnym?

Nie będę się sprzeczał o to, zkąd wyraz Lach pochodzi, bo do takiéj drobiazgowéj niby uczoności nie przywiązuję wagi najmniejszéj, to jednak pewne, iż kronikarz Nestor, którego przeciwnicy moi lubią wspominać, powiada wyraźnie, iż cała przestrzeń od Wisły za Dniepr zamieszkała przez naród jednoplemienny jest ziemią polską "Naczasza władety polskoju zemleju."

To co ks. Pietruszewicz nazywa odrodzeniem się Rusi halickiéj w r. 1848, to zdaniem mojém było kompozycyą polityczną Stadyona, który wtenczas uważał za rzecz stósowną państwu słabemu zawlec fontanellę, ale rana dotychczas zagoić się nie chce, i kto wie, czy się wreszcie nie okaże lekarstwo szkodliwszém, niż sama choroba. Przedmiotu jednak tego ruszać nie będą, bo nie mówię tu jako poseł całego Państwa Rakuzkiego, tylko jako poseł Polskiej Haliczyny.

Jeżeli dozwolimy język nasz naukowy wyjąć z gruntu, w którym się wkorzenił, z którego ciągnie siły żywotne, to stanie się on pięknym egzemplarzem zielnika, gdzie zieloność i barwy w jednéj chwili wstrzymane nieruchomie, jakby w odbiciu dagerotypowém, nie rozbłysną więcéj stupromiennemi tęczami ciepła i życia. Stanie się tém czém jest obecnie język łaciński obok włoskiego, francuzkiego i t. d. i zacznie się rozwidniać powoli ciemna chmura w historyi, bo postrzegamy naocznie jakim to sposobem języki naukowe przestają być narodowemi a zaczynają być klasycznemi, to jest własnością wszystkich narodów. A narodowość, panowie, tam się kończy, gdzie się śmierć zaczyna! Niech nas nie dziwi to starcie obustronne, ten gwałtowny nacisk z jednéj strony, a opór z drugiéj strony, samo przeczucie mówi każdemu, że zbliżamy się do kresu chwili stanowczéj w życiu narodów. To ziarno nadziei naszych, ten lud nieobronny chcą rzucić na pastwę wichrów t intryg. Bo nie o podział terytoryalny już chodzi, nie o ujęcie ziemi posiadanéj: tu chodzi o podział i ujęcie ducha!

Jeżeli koniecznem następstwem politycznéj nicości ma być to nowe rozbicie —bo jakie drzewo taki owoc—niechże ci przynajmniéj, co brali udział w piérwszém nie przyczyniają się do drugiego, niech jéj skutki znoszą niewinnie, tak jak jedna część narodu znosiła bezwinne skutki politycznego naszego roztrzaskania. Jeżeli w ten sposób ma się objawiać nieodwołalnie wiekowa Nemezys, to korzę się przed jéj wyrokiem z uczuciem przykrém, ale uspokajającém, iż opierałem się, ile sił starczyło. (Huczne oklaski.)

Z niniejszym numerem kończy się XI oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.